

Składka

Internetowy magazyn literacki

ILUZJA

proza / poezja / esej

Józefina Arodaz

Maja Bromowska

Bogna Goślińska

Dorota Kotas

Natalia Latecka

Izabela Pawlak

Victoria Październy

Ilja Stefaniak

Przemysław Znojek

Grafika: Aleksandra Kopel

Internetowy Magazyn Literacki ***Składka***

Wybór tekstów i redakcja: *Krystian Furga*
 Kludia Kołodziejczyk

Skład i projekt okładki: *Kludia Kołodziejczyk*

Grafika na okładce: *Aleksandra Kopel*

Spis treści:

04	Dorota Kotas (Gościni numeru)
06	Bogna Goślińska
08	Ilja Stefaniak
12	Izabela Pawlak
13	Victoria Październy
17	Przemysław Znojek
19	Józefina Arodaz
23	Maja Bromowska i Natalia Latecka



Marta Borzymowska | @karampuku

Dorota Kotas (Gościu numeru)

TEMAT: ILUZJA

Pierwszą rzeczą, jaka przychodzi mi do głowy na temat iluzji jest czas, a razem z nim ta sytuacja, gdy każdego ranka otwieram fioletową puszkę z białym psem. Zaglądam do środka i mam w głowie myśl: *co za ogrom tabletek!!! na pewno wystarczy mi ich jeszcze na wiele dni*. Jestem wtedy bardzo zadowolona i wydaje mi się, że tak będzie już zawsze: kawa, leki na depresję, kawa – i już można przełknąć wszystkie wyzwania dnia. W końcu nadchodzi jednak ten straszny (całkowicie niespodziewany) poranek, w którym pudełko na leki okazuje się puste. Nie mogę w to uwierzyć. *Jak to się stało??* – cała w stresie idę do apteki. W aptece powinny być leki – tak myślę – na pewno tam są, przecież jest kapitalizm – mogę kupić wszystko, co zechcę i mogę zrobić to w każdej chwili. Zawsze jednak okazuje się, że akurat moje leki są dostępne tylko na zamówienie, ale nie mogę ich zamówić, bo mam pecha – nie ma ich, pustki w hurtowniach, niestety – informuje aptekarz – za każdym razem dokładnie tak samo. Idę więc do domu, żeby napisać wstęp, który obiecałam wysłać do redakcji magazynu literackiego SKŁADKA. Oczywiście: dzień przed terminem wydaje mi się, że mam jeszcze czas. W dniu, w którym termin mija – wydaje mi się, że czasu jest już zbyt mało. Oto największa iluzja wszechczasów. Drugie miejsce zajmują białe króliki. W głębi czarnych cylindrów cyrkowców białe króliki drążą rozległe korytarze. My – jako ludzie – możemy obserwować te dziwne zwierzęta tylko w krótkich momentach. Białe króliki raczej nie mają czasu, jednak kiedy wyjątkowo trafia im się wolniejszy dzień, chętnie wstępują do cyrku. Moment, w którym króliki pozwalają magikom na pociągnięcie za uszy nie jest może przyjemny – ale one znoszą tę chwilę z właściwą sobie godnością. Na miejscu rozglądają się pośpiesznie i komentują: *A więc to tak! ludzie występują na scenie z cylindrem. Wydaje im się, że taki numer może komuś zaimponować. Zupełnie jak gdyby kapelusz tego rodzaju był tu czymś nadzwyczajnym. Zazwyczaj są mocno rozczarowane światem i szybko znikają złorzecząc – ale na szczęście ich języka prawie nikt nie rozumie. Więc wracają do domu, do innej rzeczywistości, która jest ich zdaniem ciekawsza: pełna labiryntów z tuj, serpentyn oraz dywanów w czarno-białych kolorach. Być może króliki mają rację, a na pewno ich przekonania są prawdziwe – z ich punktu widzenia! Czy iluzja jest synonimem nieprawdy? – to jest pytanie, na które nie znam odpowiedzi, ale mogę zaryzykować i odpowiedzieć: *tak, a jednocześnie nie*. Wydaje mi się, że może nią być wszystko: wszystkie rzeczy, które nam się wydają, które myślimy, które uważamy za prawdę i te, w które decydujemy się wierzyć, a nawet te, co do*

których jesteśmy pewni – szok! – wszystkie one mogą się okazać nieobiektywne. I to bardzo lubię – wielość punktów widzenia, rozbudowane zestawy wyobrażeń, cały ich ogrom – nie ma nic ciekawszego, niż o nich czytać.

***Dorota Kotas** - urodziła się w Garwolinie w roku 1994. Studiowała filologię polską, animację kultury w IKP oraz socjologię stosowaną i antropologię społeczną w ISNS na UW. Za swoją pierwszą książkę pt. *Pustostany* (2019), otrzymała Nagrodę Literacką Gdynia w kategorii proza, Nagrodę Conrada i nominację do Nagrody im. W. Gombrowicza za najlepszy debiut. Jest członkinią rady Fundacji Dziewczyny w Spektrum. Mieszka w Warszawie ze swoją partnerką i zwierzętami (biogram za Wydawnictwo Cyranka, dostęp 18.03.2023: <https://wydawnictwocyranka.pl/pl/producer/Dorota-Kotas/20>).*

Bogna Goślińska

Zimne kończyny albo trzy sny

I

Moja mama śni o małej mnie. Mam kilka lat i nie jestem skażona niczym poza słodyczą. Mama mówi, że dzieci w snach są jak miniatutki. Życie na pół – najpierw ty opiekujesz się mną, później ja tobą. Pomiędzy – jesteśmy przyjaciółkami. Teraz tylko chcę, żeby rodzice trafiali w odpowiednie miejsca w internecie. W sylwestra babcia poślizgnęła się na popcornie i ukruszył jej się rdzeń kręgu. Dwa tygodnie spędziła nieruchomo i w ogromnych bólach. Odkąd zaczęła chorować, mniej chce żyć. Oczy, kręgosłup i płuca do wymiany. Ostatnio w moim śnie odcięła sobie kończyny, bo nie mogła znieść, że jej drętwieją ze starości. Próbowалаm zapisać babcię na oddział, ale nie chcieli jej przyjąć.

Dziś śniło mi się, że zaczęłam rodzić. Okazało się, że to rozwolnienie. Nie widziałam już sama, czy jestem w ogóle w ciąży. Miałam wrażenie, że wcale nie spałam. Od dwóch miesięcy śpię z przyjaciółką w jednym łóżku, bo nie mamy gdzie mieszkać. Zjadłam śniadanie i przypomniałam sobie, że mama ma dziś urodziny.

II

Julka wyjechała z Polski. Ostatnio miałam sen, w którym spotkałyśmy się na jubileuszu jakiegoś miasteczka. Stałyśmy na tarasie, gdy w niebo wystrzeliły fajerwerki. Dałam komuś telefon, żeby zrobił nam zdjęcie. W galerii nic nie było. Rano opisałam jej to w wiadomości, bo zna się na snach i tęsknie za nią, więc zawsze dobrze się odezwać.

Odpisała po chwili: „zdjęcia to nie rzeczywistość, nie zakonserwują żadnych uścisków, zostawią tylko ślady w pamięci i mylne wrażenie obecności. Idźcie lepiej szybko przytulić Julkę. A najtrwalsze ze wszystkiego są miasteczka.” Aż dziwne, że mieszkaliśmy kiedyś w tym samym mieście.

III

I co ostatnie. Dużo kolorowych pudełek na tabletki. Historia o tym, że mama kolekcjonowała szampony zostawione pod prysznicem na basenie. Zdarzały się szampony zwykłe, dziecięce, dla włosów farbowanych i skóry z atopią. Używałyśmy ich razem, zanim zaczęłam kupować drogie kosmetyki. Zawsze pytałam: kupiłeś czy znalazłeś? Tata zasępia się, gdy oglądamy filmy z dzieciństwa, a ja śmieję się tak, że brzuch boli. Byłam esencją siebie, taka radosna. Później końcówki kończyn zimne na stałe. Kilka lat temu wszystko zostało przebrane na płyty, kasety zajmują miejsce i nie ma jak ich odtwarzać. Z głupich życzeń: zatrzymajcie czas, zanim upłynie. Zanim zostaną leki, na które będę zbyt zdrowa, za dużo przestrzeni dla jedynaczki. Ubrania w szafie: nie w moim stylu, ale pachnące.

Na razie chwytam ciepłą dłoń, która jest dla mnie jak jaskinia. Na co dzień bez ckliwości. Jak będę źle śnić, to zadzwonię.

Ilja Stefaniak

Listopady

Był listopad.

Albo grudzień?

Ale chyba raczej listopad.

Kawa już dawno zdążyła wystygnać, więc poszłam do kuchni

Zaparzyć ją jeszcze raz.

Za oknem wiało jak u bram piekielnych

Wichura stulecia, w radiu mówili.

Zwariuję.

Kawa już dawno zdążyła wystygnać, więc poszłam do kuchni

Zaparzyć ją jeszcze raz.

Był listopad.

L. wszedł jak do siebie

Wprawdzie zadzwonił chociaż

Poczekał jak pies na odpowiedź

Na ciche tak, nie, może, nie wiem

Ale wszedł jak do siebie

Bo gdy otworzyłam drzwi

Jak cerber wlaźł do przedpokoju

Zostawił. Buty

Tu, na szafce

Między pantoflami jednej

A szpilekami drugiej

Schły z tej piekielnej ulewy.

Wichury? Nieważne

Był listopad.

Zapytał najpierw grzecznie
Zupełnie jak niedziałające radio
Trochę niewyraźnie, z szelestem, jakby
Z zaświatów?
Nieważne
Czy mogę kawy?
Ja mu na to: Żartujesz chyba.
Daj mi spokój
W jakim celu?
W taką pogodę?
On mi tylko patrzy prosto w oczy
Przekonuje powoli
Do spóźnionej modlitwy
Między szpilkami jednej
Płaczącej litanii
Czarnej komunii
Był listopad.

Czytaj ze znakiem zapytania
To w końcu grzeczne pytanie
Samarytanin by pomógł
Cały czas się na mnie gapił
Wpatrzony tępo jak w ścianę
Ja w niego wpatrzona ostro
Jak w ścianę
Odmawiam
Ale po co?
W jakim celu?
Nieważne
Był listopad

I siedzimy tak
Jak głupi
Czeka jak pies na odpowiedź
Przekonuje powoli
Do spóźnionej modlitwy
Trzymamy się całkiem w porządku
Ale nie pamiętam za wiele
Czy mogę kawy?
Ale po co?
Nieważne.
Zwariuję.
Włazi jak cerber do piekła, jak do domu, jak do siebie.
Parzyć kawę miałam, iść do kuchni
Czekam jak pies na odpowiedź.
Z zaświatów?
Był listopad

Zagrzmiało, jakby świat się przepołowił

Jakby runął w górę, sam

Z siebie

Pamiętam niewiele.

A w każdym razie niewiele wiem

To nieważne, nieważne

Naprawdę.

Ale po co?

W jakim celu?

Był listopad

***Ilja Stefaniak** – Osoba uczniowska jednego z warszawskich liceów, zafascynowana filozofią i ogromem form naoczności. W wolnym czasie szuka swojego miejsca w świecie malując, pisząc, pijąc kawę i pamiętając, że tylko wypowiedziane słowa mają moc.*

Izabela Pawlak

chwytam twą rękę
bo tylko wierzby płaczą bez powodu
wiem też: jest taka woda
co potrafi drażnić serca – puszeki Pandory

to nie tak, że cię rozumiem
po prostu zdarza się, że spojrzenie pęka
i spod powiek sypią się złudzenia

poczekamy razem
(to wychodzi ludzkości najlepiej) i popilnuję
by erozja ci nóg nie obsiadła

to ładny widok – niby tropizm
karku co przestaje się tulić do ramienia
to westchnienie też poznaję
pierwsze niby słowo
w którym pęcznieje twoje *wszystko*

Izabela Pawlak – rocznik 1994, urodzona wczesną wiosną, na przełomie pór roku. Mieszka w Krakowie, pochodzi ze świętokrzyskiej wsi i opiekuje się kotką Pandorą (adoptowaną na początku pandemii). Teksty nigdzie wcześniej nie były publikowane, pisze bardziej do szuflady.



Weronika Mielczarek | @obrazkownik

Victoria Październy

Magiczna wyprawa

Mój czarny towarzysz siada tak blisko, że aż trudno jest oddychać. Szorstkim językiem przesuwają po otwartej dłoni. Jest mokry i ciepły. Czerwone jak ogień lato uśmiecha się i przez otwarte okno spływa do środka. Wypełnia przestrzeń wokół mojego ciała. Od kilku dni czuć zaduch, ale dzisiaj podobno ma wreszcie zacząć padać. Spędzam czas głównie w łóżku. Baza z salonu została przeniesiona do mojego tymczasowego pokoju, tam trudniej jest zauważyć powolny rozkład i drżenie całego ciała. Przykrywanie się kolejnym kocem powoduje nieprzyjemny zapach i nie sprawia, że przestaję drżeć. Czasami śpię cały dzień, czasami wzdrygam się przy każdym skrzypnięciu podłogi. Mój nastrój, tak jak i czarny pies stały się mocno rozregulowane. Raz leży między moimi nogami, a kiedy indziej jego łapy nie mieszczą się na materacu. Takie upały nie tylko sprawiają, że czuję jeszcze większe obrzydzenie do własnego ciała, ale sprawiają też większe kłopoty. Słońce wylizuje resztki spokoju i nie skłania do poradzenia sobie z problemami. Nie tylko z moimi. Stara lodówka, która nieznośnie bzyczy przez większość nocy i przechowuje resztki otwartych przetworów, postanowiła w środku gorącego lata odmówić współpracy. W nocy nie będzie budziło mnie już to specyficzne brzęczenie ani nie będzie już powodem mojej bezsenności, gdy przewracam się z boku na bok, natrafiając na futrzane ciepło.

Babci starcza cierpliwości tylko na kilka prób przywrócenia lodówki do użyteczności, dość szybko zabiera się za wyjmowanie wszystkich produktów, zjadania orzechowych lodów, które były już w trakcie rozpuszczania i tworzenia małej kałuży na środku kuchennej podłogi. Przypomniało mi to o kilku kałużach, które sama stworzyłam. Od kilku tygodni bez zapowiedzi wylewam z siebie łzy. Jakby coś we mnie wybuchło, osunęła się budowana tama i teraz wszystko wylewa się i płynie, i płynie. W pewnym momencie, jakoś cztery dni temu, wody było prawie po kostki. Poziom wody wzrósł na tyle, że myślałam, że utopię się w sobie. Czarny labrador, nagle wielkości kajaka, powoli dryfował. Wspięłam się na jego mokre futro i odpłynęłam wraz z prądem tuż pod drewniane drzwi wejściowe. Woda zmieniła swój kolor. Mieniła się w odcieniach różów, pomarańczy, których sok spływa mi po brodzie, gdy wyleguję się na balkonie. Łzy zmieszały się z wylewanym strachem, między innymi związanym z tym, że chyba faktycznie wolę dziewczyny. Nie kobiety, dziewczyny, które tak samo jak ja dopiero zaczynają rozpoznawać swoje emocje. Chyba najrozsądniej na czas powodzi byłoby skryć swoje

ciało w pianie i nie tak głębokich głębinach wanny. Sąsiedzi zaczęli stukać w rurki, aby później przyjść i powiedzieć, że u nich też mokro. No cóż, trudno jest zatamować smutek.

Przypominam sobie o tym wszystkim, drapiąc się teraz po lepkiem przedramieniu, obserwując to krzątanie się w tę i tamtą stronę.

- Patrz dziecko, jak mi się to wszystko rozmrozi, to zaraz będzie do wyrzucenia. No nic. Idź do Zosi. No wiesz, tej, która mieszka za parkiem. Wrócili ostatnio z podróży i mają taką kempingową, na chwilę musi wystarczyć. Ja już do niej dzwonię.

Czy nie widzi, że właśnie leży na mnie dwukrotnie większy, przyciskający do kanapy psi przyjaciel? Babcia zaczyna szukać telefonu, dzwonić, krzątać się, a ja, słysząc o potrzebie nagłego wyjścia, wkładam do torby zgromadzone smakołyki, na wypadek pogorszenia nastroju. Ma padać. Dlatego zakładam swoje różowe kalosze i płaszcz przeciwdeszczowy z kocimi uszami.

Wejście do parku nie zajmuje nam zbyt dużo czasu. Polana piknikowa jest pierwszym przystankiem tłoku i ciepła. Rozciąga się przede mną morze zielonej, nieskoszonej trawy. Zanim ruszam w stronę polany, kładę dłoń na łbie psiaka. Staram zdobyć się na odwagę. Przełykam ślinę. Robię pierwszy krok. Olbrzymia, niezbadana przeze mnie przestrzeń czeka, aż się z nią zmierzę. Nade mną płyną obłoki miękkich chmur. Leniwa atmosfera coraz mocniej zaciska się wokół mnie, chyba to powód ściskającego się żołądka i drgania dolnej wargi. Wdech i wydech. Promienie słoneczne łagodnie łaskoczą ramiona pokryte czerwonymi kreskami. Poruszam się po trawie, która przy każdym kroku atakuje swoją miękkością. Udać nam się przejść dalej, zanurzyć w zasłoniętej drzewami części parku. Znajduję się na rozdrożu dnia i nocy, żarzącego się słońca i migoczącego księżyca. Nocy, która mogłaby pochłonąć mnie w całości. Czuję przechodzące mnie dreszcze. Mam wielką ochotę odwrócić się i uciec. Przynajmniej teraz nie łaskocze mnie złociste światło słońca. Czuję, że ktoś mnie obserwuje i porusza się w oddali.

Mijam Górę Miłości oraz małe jeziorko, ale nie czuję miłości. Nagle jestem blisko coraz głośniejszych odgłosów. Słyszę matki, śląskie baby albo po prostu baby, poirytowane, skrzeczące, czułe. Baby elfki, baby wróżki, czarujące, zaczarowane. Gdzieś na tym wzgórzu drga ziemia. Przyciąga mnie święto pieśni, tajemny, amarantowy krąg. Kobiety tańczące wokół ogniska rozpalonego w sobie, jak i na zewnątrz, wrzucają wianki do jeziora. Płomienie mkną do góry, tuż do nieba. Woda zaczyna kwitnąć miętą. Pojedyncze płatki unoszą się na wodzie. Jeden po drugim odpływają od wianków, gdy

zastanawiam się, kocha, nie kocha. Tym razem nie kogoś, lecz samą siebie. Czy gdyby mój czarny labrador wskoczył do jeziora, to woda lecznicza przykryłaby mnie całą i nasiąknęłabym zaczarowanym dziurawcem, mieszkanką mięty, rozchodnika, czarnego bzu, dobrych słów? Chyba powinnam zebrać resztki kwiatów i ziół, schować je głęboko w sobie.

Wróżki tańczą z ogniem, połyskując brokatem. Wraz z pękiem ziół wskakują w płomienie. Wrzucają do ognia afirmujące wyznania. Zazdroszczę im tej wolności. Pies unosi pysk i wyje. Jakby czując, że chciałabym do nich dołączyć. Coraz mocniej hipnotyzuje mnie ta scena. Ogień szumi we mnie. Oczywiście nie tańczę. Oczy zaczynają mnie piec. Sama nie wiem, czego się boję. Patrzę z oddali na grupę, która przejmuję jakąś magiczną historię. Nie podchodzę do tłumu. Zbyt bliskie, szorstkie ramiona nadal wywołują u mnie zawroty głowy. Pragnę miłości, pragnę poczuć się jak wnuczka niespalonej czarownicy. Niestety nie mogę tego w sobie odnaleźć. Osuwam się w smutku, który towarzyszy mi od kilku tygodni. Uciekam na grzbiecie swojego czarnego wierzchowca. Gnamy po schodach. Zapominam o problemach z lodówką. Mijam babcię, która pyta, co się stało. Kątem oka dostrzegam, że z jej włosów wysypują się resztki brokatu. Kręci mi się w głowie na samą myśl, że mogła doświadczyć tej kobiecej miłości. Nic nie rozumiem. Zamykam okna i zasuwam żaluzje. Zakopuję się w bezpiecznym łóżku.

Victoria Październy – pisze krótkie formy. Wypełniona serialami i książkami. Pije herbatę z cytryną zamiast kawy. Nie lubi gorąca. Publikowała również w magazynie "SZPOL". Można ją znaleźć na Instagramie na koncie @coldbittertea.

Przemysław Znojek

Dyskoteka kaloryferów

W Miasteczku, które odwiedził Ginsberg, żyje po dziś dzień jeden niezwykle kaloryfer. Stojąc samotnie w prawym dolnym rogu niewielkiego pokoju, którego ściany pokrywała tandetna tapeta w żółto-czarne kapryśne wzory, połączony był z betonowym blokiem dwiema, kiedyś białymi, a dziś bardziej szarymi rurami i marzył o towarzyskich eskapadach równych tym, które niejednokrotnie odbywały się w mieszkaniu. W mieszkaniu na pozór nudnym, gdzie lokator o wyglądzie emerytowanego docenta historii uparcie przestawiał meble, szurające przy tym niemiłosiernie, wyklinając wciąż kogoś niewidzialnego za los, który mu zgotował. Za dnia starszy mężczyzna przeprowadzał wciąż nowe rozdanie, zwane przez niego umeblowaniem, przekonany, że dzięki temu osiągnie w końcu upragniony spokój ducha. Natomiast wieczorami prowadził te swoje rozmowy z przejrzystą butelką, początkowo mówiąc stonowanym głosem, z czasem jednak przekształcającym się w doniosły krzyk. Moment otrzeźwienia następował, kiedy docent wstawał z zapadniętego, skórzanego fotela, prosił kogoś niewidzialnego do tańca i tak w rytmie walca unosił się po pokoju, utrzymując przy tym postawę godną wiedeńskiego arystokraty. Jedyny świadek tych nocnych uniesień – kaloryfer – wierzył, że dane mu będzie kiedyś spotkać się z innymi kaloryferami tego bloku. Urządzi wtedy dyskotekę, inną niż wszystkie, bo nikt dotychczas nie słyszał o dyskotece kaloryferów. Jego myśli skupiały się tylko wokół wymarzonego spotkania, tak usilnie próbował wyobrazić sobie sceny, które będą rozgrywać się w pokoju, że aż maksymalnie odkręciło mu się pokrętło, chwilę później w pokoju zapanował zaduch. Kaloryfer ledwo widział na zaparowane oczy, ale to, co udało mu się przed sobą ujrzeć, nigdy wcześniej nawet sobie nie wyobrażał. W parze z gotującej się wody ukazał się świetlisty trójkąt, a w nim twarz do złudzenia przypominająca Timothy’ego Leary’ego. Amerykanin uśmiechnął się do niego, po czym rozpoczął dialog:

– Mój drogi Kaloryferze, znam dobrze twoje pragnienia, powiedz, jak bardzo zależy ci na ich spełnieniu?

– Bardzo, bardzo, bardzo! Dyskoteka dla kaloryferów, to moje marzenie! – odrzekł. – Jak wiele jesteś w stanie poświęcić, żebym mógł pomóc ci spełnić tę wizję? – dopytywał trójkąt, przypominający twarz Timothy’ego Leary’ego.

– Wszystko! Bez wątpienia wszystko!

– Zatem niech się dzieje. – I trójkąt z twarzą Timothy’ego Leary’ego zniknął, a pokój nagle stał się zupełnie ciemny. Gdy wróciło światło, pomieszczenie wypełniło się po brzegi kaloryferami, były nie tylko w pokoju, całe mieszkanie pełne było mniejszych i większych kaloryferów. Wyczekiwani goście bawili się, przewracali, tańczyli. W tle grała muzyka, a refren piosenki powtarzano wieloma głosami: „ona jest ogniem, spala się w nocy w prędkości światła, ona jest ogniem, ciepło bije spod jej stóp, ona jest ogniem, ogniem, ogniem”. Kaloryfer-Gospodarz zachęcał do wspólnej zabawy, sprawdzał się w roli wodzireja, a także kelnera, dolewając zgromadzonym gościom wrzącej wody wprost z czajnika elektrycznego. Kaloryferiada trwała w najlepsze! Wraz ze zbliżającym się nastaniem świtu, kaloryfery poruszały się coraz wolniej, ledwie wykonując zauważalne ruchy, wydawało się, że zatrzymały się teraz w miejscu. Ucichła muzyka i głosy, światło stało się ciemniejsze jak za sprawą abażura, a na zewnątrz mozolnie wstawał niedzielny świt. Kaloryfer-Gospodarz przymknął na chwilę zmęczone powieki, a gdy je otworzył, pokój wyglądał jak zazwyczaj. Rozglądał się w poszukiwaniu gości, jednak nikogo ze zgromadzonych wcześniej nie zastał w mieszkaniu. Tylko starszy mężczyzna rozpoczął rytuał przesuwania mebli.

Dzień później pod klatką schodową pojawił się ogromny samochód ciężarowy z czerwonym, drukowanym napisem ZŁOMOWISKO. Robotnicy szybkimi, sprawnymi ruchami odkręcali stare kaloryfery i wynosili je do furgonetki, gdzie układali trumny blisko siebie. Potem miały trafić na wspólny, zapomniany cmentarz, zwany podmiejskim wysypiskiem.

Dźwięk dzwonka rozległ się w całym mieszkaniu. Docent pośpiesznie otworzył.

– Dzień dobry, wymiana kaloryferów. – powiedział jeden z robotników.

– A to trzeba wymieniać? Są sprawne. Dajcie panowie spokój, pomóżcie lepiej przesunąć tę szafę do drugiego pokoju, o tam...

Przemysław Znojek – literaturoznawca, bobemista, historyk kultury. Interesuje się problematyką mniejszości narodowo-etnicznych w obrębie literatury. Zarówno w działalności badawczej, jak i próbach prozatorskich, poszukuje odpowiedzi na pytanie: kim jest człowiek-inny, wyobcowany, żyjący na peryferiach społeczeństwa. Publikował w „Akancie”, „Helikopterze” oraz w „Gazecie, która musi się ukazać”. Można go znaleźć na Instagramie na koncie @przemoo.zet.

Józefina Arodaz

Powtórne narodziny Mononoke na ziemiach polskich w latach dwudziestych XXI wieku

Że to do tego zmierza, nie przewidziałby nikt, bo zacznie się to w ten sposób, że ona powie: *Te łanie, co je widziałeś ostatnio... To pobiegły w stronę zagajnika, co jest tam wyżej nad waszym domem?*

Temat jak temat. Zwykły. Tutejszy. Odpowiadam bez jakichkolwiek podejrzeń: *Poszły do tego lasu, co jest obok nas, zaraz za płotem.*

Pyta dalej: *A to uciekły od razu, jak cię zobaczyły?*

Ja na to: *No, część uciekła, część przeszła spokojnie.*

I mówi mi tak: *Podobno te zwierzęta, co teraz są, to przemienieni ludzie. Dlatego się nie boją. Dlatego nie uciekają. Podchodzą blisko. I są w miastach.*

A ja jej odpowiadam (szybko i stanowczo, bo jeśli zostawię przestrzeń na wahanie, to ona z tego zbuduje dla siebie kolejną prawdę, której nie okiełznam, o którą będę się potykać przez kolejne miesiące): *Nie ma czegoś takiego.*

A ona lustruje moją twarz w poszukiwaniu łgarstwa. Szuka, czy wypatrzy chodzącą po mnie, pełzającą po żrenicach manipulację. Chyba nie znajduje. Mam nadzieję, że nie znajduje.

Odpowiada mi tak, jak lubi, czyli tajemniczo, trochę obronnie: *No, ja nie wiem, jak to jest... Tak słyszałam w radiu. Nie, że zmyślam.*

Moja cierpliwość przejawia się jako koczownik. Przemieszcza się po częściach, po moich kościach i moich nerwach. Żyje pokrótce. Muszę wędrującą obecność cierpliwości wyczuć w porę, zlokalizować i zażyć, żebym była w stanie utrzymywać nasze rozmowy: *Nie mówię, że zmyślasz. Po prostu nie ma czegoś takiego. Pewnie chodziło o coś innego. Może mówili o jakiejś baśni, bajce.*

Ona: *Mnie się też tak wydaje, że nie p o w i n n o być czegoś takiego.*

Ale obrazy, które zaprosiła tamtymi słowami są już u mnie i są wciąż u niej. I zastanawiamy się obie w trybie cichym, jak wygląda proces przemiany twarzy w pysk, co jako ostatnie znika z człowieka i co pierwsze staje się łanią, zajęcem, borsukiem, lisem, bażantem. Co miałoby powodować ten proces i czy da się przed tym ustrzec? To przekleństwo czy nagroda? Czy transformację można zatrzymać? Czy człowiek sam prowokuje tę mutację? Dlaczego? Jak zachować się w sytuacji, gdy ktoś z bliskich zaczyna przemieniać się w zwierzę nowej ery? Czy dzwonić na pogotowie, czy do kliniki weterynaryjnej?

W którym momencie transformacji ztraca się zdolność mowy ludzkiej? Czy te stworzenia gubią również rozumienie nas – tych nadal-ludzi, mimo-wszystko-ludzi? Czy może język już do końca zostaje z nimi i mają tę przewagę nad innymi zwierzętami pozaludzkimi, że wiedzą, co jest g a d a n e ? I gdyby, założmy, na granicy polsko-ukraińskiej lis polski usłyszał kogoś mówiącego: *He йду дали. Іде війна*, to zrozumie i zawróci, bo komunikat nie byłby na piśmie, ale w mowie, a te języki są w końcu sąsiedzkie i dźwięczą sobie nawzajem miękko nawet w takich okolicznościach, w uszach już lisich?

Czy te przemiany, to miałyby być jakaś nowinka biotechnologiczna, posthumanistyczny eksperyment, czy raczej współczesne przyłapanie na gorącym uczynku jakiejś pradawnej praktyki? A jeśli się stanie oko w oko z taką istotą, to czy da się zobaczyć rys przeszłości człowieczej? Czy takie spotkanie to: zły omen, dobry omen?

Przebywamy z tymi myślami o zjawiskach nieistniejących, ale skoro myślimy, to te rzeczy trochę w jakiś sposób zaczynają b y ć , w z r a s t a ć , p ę c z n i e ć w mózgu jak siemię lniane.

Przytulam ją na pożegnanie. Przypominam o czytaniu książek, które ją uspokajają: *Nie czytaj o diablach i czyścicu, proszę cię, przeczytaj „Pollyannę”*.

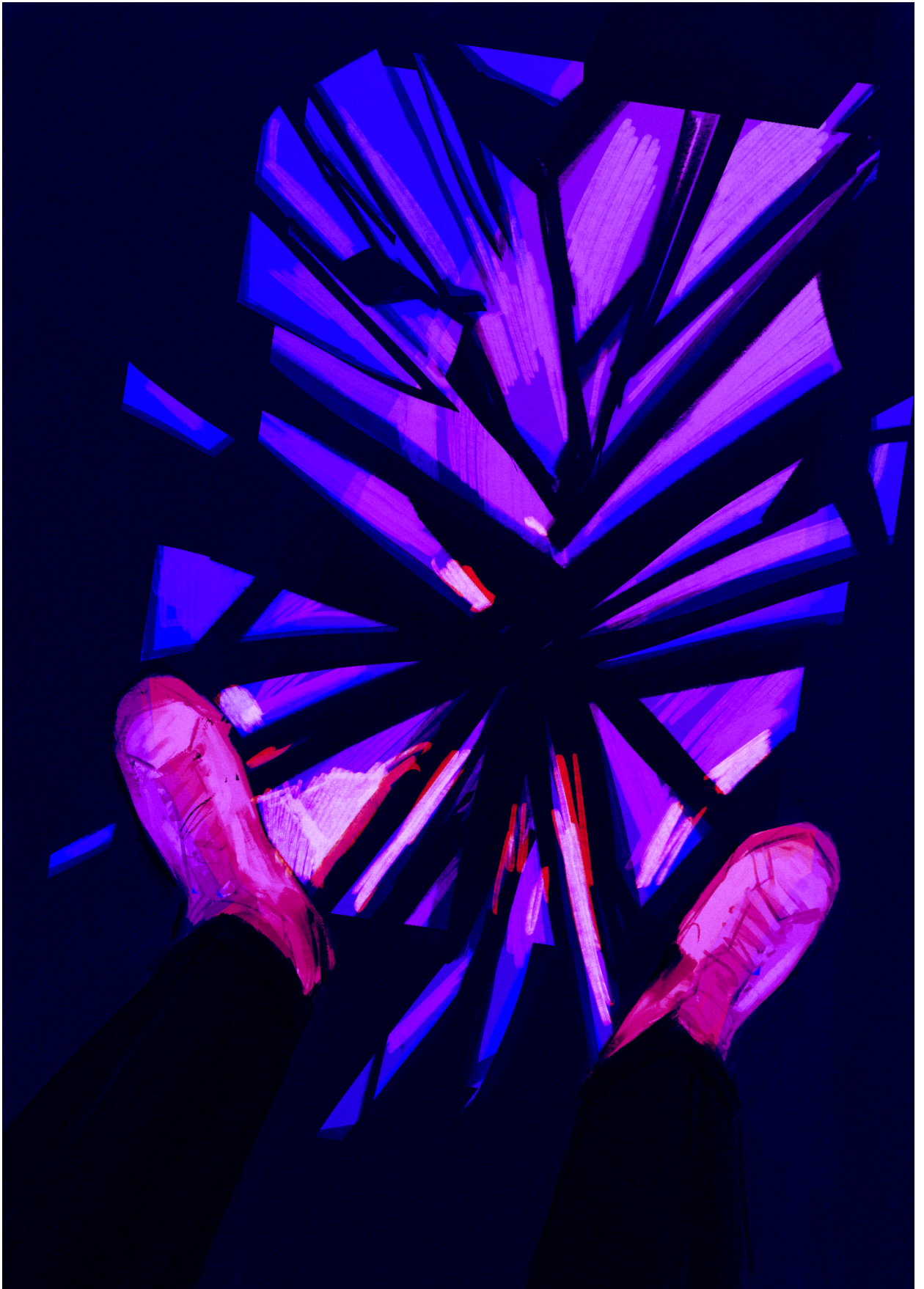
Wychodzę i jest noc. Jadę do domu i staram się nie przewidywać, co będzie, jeśli na drogę wyskoczy życie inne niż ludzkie. Ale godzina tego mroku okazuje się spokojna i już jestem na moim podwórku, już jestem u siebie. W nadgarstkach tętni ulga. Samochód zostawiam na zewnątrz, bo noc jest w miarę ciepła, wiosenna. Idę chodnikiem, widzę mało, bo dookoła panuje ciemność i dom mój cały okazuje się równie ciemny. Nie ma nikogo, ale ja jakoś wiem.

Że wejdę do kuchni i zaświecę lampę, a gdy spojrzę w okno, zobaczę więcej niż plaster nocy. W mroku zamajaczy ni to pysk, ni to twarz. Wysokie uszy zajęcze, oczy: takie z ludzką historią. Zwierzę zadrzy otworem gębowym, a mnie się będzie wydawało, że to coś ma zęby mleczaki. Z przerażenia serce zabije mi tak mocno, że pewnie powiem do siebie szybko i stanowczo: *Nie ma serca takiego*.

A jednak jest. A jednak jest.

[wkrótce potem znajdę w ręce pierwszą larwę]

Józefina Arodaz – zajmuje się profesjonalnym gloryfikowaniem chleba, owsianek i lodów różanych, uśmiechaniem do ładnych kamienic i drewnianych domów oraz szlifowaniem zdolności eskapistycznych. Znaleźć ją można na Instagramie na koncie @josefinaarodaz.



Marcin Salwin | @_salwin

Maja Bromowska i Natalia Latecka

Kule zostały rzucone

– Przepraszam, że tak długo jem.

– Nie musisz mnie przepraszać za to jak jesz. Kiedy tak mówisz czuję się jak faszysta.

Ujęcie 1

W jedynym pokoju tego mieszkania mężczyzna kontempluje światło, które wpada miękko przez okno. Biała, nieostra plama wpływa do oczodołów i wnika do wnętrza ciała. Poświata próbuje wypełnić pomieszczenie. On zatrzymuje się na granicy światła i ciemności. Ogarnia go lęk. Dotyka tabu. Jest to podobne do przekraczania linii horyzontu. Zastanawia się, czy oddać się badaniu tej granicy, czy pozwolić jej się rozlać i żyć tak jak większość.

Ujęcie 2

Słysząc szum. Czarne ziarenka kawy rozpryskują się po zużytej bieli emaliowanego zlewu. Do jego powierzchni nieustannie wdzierają się różne odpadki, ubarwiając go gdzieś na żółto-brunatno. Płyn do mycia naczyń wymieszany z oleistymi resztkami jedzenia nawilża skórę dłoni. Mdławym zapachem dociera do nozdrzy. Myśli kobiety krążą wokół napisu "Ceylon", umieszczonego na pudełku z herbatą oraz wokół płócien, które trzeba zagruntować. Woda leje się szerokim strumieniem, bo to nie są czasy, w których jej oszczędzanie ma większe znaczenie.

Ujęcie 3

Wtem do przedpokoju, łączącego wszystkie części domu, wpada czerwona kula, podskakuje po deskach, nierównościach podłogi, wywołując hałas i rumor. Trafia na próg, co wybija ją na chwilę i przez ułamek sekundy kula zawisa w powietrzu. To moment, w którym może zobaczyć świat z innej perspektywy niż z poziomu podłogi. Później spada i toczy się dalej. Nie wiadomo, co ją tak popycha. Kolejny próg spowalnia jej ruch, kula wtacza się do pokoju, całkowicie wytrąca pęd i zatrzymuje się tuż przed mężczyzną. Stukot przebija się przez szum wody. Kobieta słyszy go i zapamiętuje, choć nie wie co jest jego przyczyną. Mężczyzna zaskoczony intensywną czerwienią porzuca rozważania.

Ujęcie 4

Na kuchennym parapecie leży kula niebieska. Bardzo lubi te momenty, kiedy Oni podchodzą i delikatnie ochlapują ją ciepłą wodą. Ktoś mógłby pomyśleć, że to nieprzyjemne, ale ją to ożywia. Wprawdzie pozostawia na dłużej białe plamki, ale od czasu do czasu przecierają ją szmatką i odkładają znowu na to samo miejsce. Niebieska nie wie, jakie jest jej przeznaczenie i też nie zastanawia się nad tym, choć z zaciekawieniem obserwuje skaczącą i turlającą się czerwoną. Zerka przez okno. Promienie słońca ogrzewają ją i rozjaśniają w połowie, a w połowie pada na nią półmrok kuchni. Wpadające z zewnątrz światło czasami dotyka ją chłodem, a innym razem pali. Natomiast po drugiej stronie panuje stała temperatura, co daje komfort.

Ujęcie 5

Dłonie kobiety dotykają niebieską zupełnie inaczej niż dłonie mężczyzny. Niebieska lubi ich wypukłości, linie i zakamarki. Wpatruje się w poruszające się z wdziękiem kostki, chrząstki i żyłki. Z perspektywy parapetu dłonie są najbardziej fascynującym zjawiskiem na świecie. Zwinne, szybkie i jednocześnie miękkie, czasem nerwowe, a innym razem spokojne. Zdradzają nastrój, porę roku. Latem są śniado-złote. Jesienią płuczą jarzębinę i dziką różę. A zimą pierzchną z zimna, czerwienieją. Wiosną wydają się najbardziej zmęczone. Dłonie to główny punkt odniesienia dla niebieskiej.

Ujęcie 6

Mężczyzna, wybity ze swoich rozważań przez czerwoną, pośpiesznie ubiera się i wybiega z domu. Pozostaje w nim nieświadomy żal, że nie dokończył tamtej myśli. Że nie podjął samodzielnej decyzji – poświęcić się badaniom nad granicą światła i cienia czy otworzyć się na świat ludzkich spraw: kotletów w panierce, gotowanych ziemniaków, lakierowania desek, plotek nad wódką i wizyt u lekarza? Ogólnego spełniania obowiązków i asystowania innym. Biegnie przez miasto z rozwianymi włosami i rozchełstaną koszulą, spotykając w przelocie podobnych do siebie.

Ujęcie 7

Kobieta zakręca wodę i dociera do niej cisza, ale wcześniej też tak było. Dlatego nie zastanawia się nad tym. Wychodzi nieuważnie z kuchni, potyka się o próg i uderza ramieniem o framugę, tym samym miejscem co zwykle. W pokoju niespodziewanie znajduje czerwoną. Jest wspaniała! Ma żywy kolor, błyszczącą powierzchnię. Wydaje się powiększać i zmniejszać w dłoniach. Nie sposób się nią nudzić. Kobieta od tej pory poświęca jej cały swój czas i uwagę.

Ujęcie 8

Zamknięta w kieszeni mężczyzny, ciemności doświadcza żółta kula. Jedyne stanem jaki zna jest mrok i rytmiczne potrząsanie. Bycie rzucaną tu i tam po zamkniętej przestrzeni. Ciepło nigdy jej nie opuszcza. Od czasu do czasu, kiedy mężczyzna zatrzymuje się, docierają do niej przebliski. Ale zdarza się to rzadko i na krótko, wywołując zdecydowany dyskomfort. Mięśnie mężczyzny przejęły nad nim kontrolę. W chwilach bezruchu ogarnia je lęk przed bezużytecznością.

Ujęcie 9

Jedno skrzydło kuchennego okna otwiera się popchnięte mocno od zewnątrz. Drewniana rama wybija niebieską z dotychczasowego bytowania na parapecie niczym kij bilardowy. *Oby tylko nie wpaść do oblepionego resztkami zlewu!* Myśl jest tak silna, że zmienia trajektorię jej lotu. Odbija się o kant stołu i spada na podłogę. Tocząc się po szerokich, pełnych sęków deskach, zmierza wprost pod masywną szafę.

Ujęcie 10

Czerwona ma wrażenie, że rośnie z dnia na dzień. Przyczyny tego zjawiska nie są jej znane. Czuje, że jest coraz większa, a pokój staje się coraz mniejszy. Pewnego dnia spogląda w twarz kobiety i odbija się w niej jak w lustrze. Uruchamia się w niej program homo sapiens z całą paletą jego cech i funkcji. W ostatniej chwili wyskakuje przez szerokie okno, żeby nie rozsadzić mieszkania, a następnie całej kamienicy.

Ujęcie 11

Na podwórze spada ostry, krótki deszcz. Krople pacają na nieosłoniętą powierzchnię czerwonej. Kierunek ruchu wyznacza labirynt osiedla. Najpierw należy ominąć linię trawnika, wokół którego stoją odwrócone do niego plecami ławki. Przemyka obok, dalej jest śmietnik z trzepakiem i płot od strony ulicy, w lewo można dotoczyć się do ogródka jordanowskiego i sklepu, w prawo na dużą ulicę, którą jeżdżą tramwaje. Wybiera dużą.

Ujęcie 12

Niebieską przeszywa kolejna myśl. *O kurwa mać, nie pod tą ogromną, ciemną szafę.* I znów ta myśl zmienia bieg jej losu. Uderza w tkwiący od lat w desce wygięty gwóźdź i wtacza się do przedpokoju, pokonując próg – ten sam, o który potyka się notorycznie kobieta.

Ujęcie 13

Całkiem niespodziewanie suwak w kieszeni biegnącego mężczyzny rozłazi się tak, że na dole pojawia się szpara. Stopniowo do żółtej dociera światło. Wypada wprost pod jego nogi, co zmusza go do zatrzymania się. Podnosi ją i jej blask przypomina mu o bolesno-słodkiej zagadce granicy pomiędzy ciemnością i światłem.

Ujęcie 14

Kobieta oddycha głęboko. Kiedy czerwona wyskoczyła z pokoju, zrobiło się więcej miejsca. Wcześniej non stop ją nosiła, pokazywała inne przedmioty, wymawiała słowa, które tamta lubiła. Teraz zmęczona kładzie się na podłodze przedpokoju i wpatruje w sufit. Czuje pod plecami i pośladkami twarde oparcie. Jej włosy rozsypują się w kurzu. Tutaj rzadko się sprząta. Potrząsa rękami, macha trochę nogami i drapie się po głowie, obgryza paznokcie, na siłę ziewa i odwraca się na brzuch. W tej pozycji chwyta dłońmi za kostki u stóp i zaczyna się bujać. Kładzie policzek na deskach, które pachną brudem i starym woskiem. Z tej perspektywy dostrzega szparę w drzwiach do łazienki i paprochy. Oraz próg kuchenny, przed którym leży niebieska.

Ujęcie 15

– Cześć – wydaje się mówić niebieska. – To sobie polatałam, chcąc nie chcąc, wiatry szaleją. Zresztą, nie wiadomo co lub kto pchnął okno. Mówię sobie, no to lecę, byle nie do zlewu. No i się udało, mam wielkie szczęście. Jestem farciarą! No i dobrze, że nie wyciągnęliście tego gwoźdźcia. Hoho, życie jest wspaniałe.

Ujęcie 16

Kobieta patrzy na nią, bo co ma zrobić innego.

– “Dała w końcu Bozia oczy” – mruczy i zaczyna się śmiać. Leżąc na brzuchu i trzymając się za kostki, jest to niezwykle trudne. Szybkim ruchem przewraca się na plecy. Rozkłada ręce, nogi i teraz już śmieje się bardzo głośno. Śmiechem, od którego dostaje się zakwasów i ciekną łzy. *Hoho, życie jest wspaniałe, dobrze, że nie wyciągnęliście tego gwoźdźcia.* Powtarza sobie to na głos. Zwija się w kłębek, a śmiech przybiera na sile i wymyka się spod kontroli. W myślach pojawiają się obrazy podziurawionych pończoch, podartych skarpet, zakrwawionych stóp i liczne soczyste przekleństwa skierowane do gwoźdźcia, który nieustraszenie tkwił w tym miejscu latami, wiedząc, że jednak po coś tam jest. Niczym nielubiany polityk, którego wszyscy chcą się pozbyć, ale jest zbyt wiele innych spraw, żeby się tym zająć.

Ujęcie 17

Żółta, na kilka sekund przed tym jak trafia do dłoni mężczyzny, zderza się z twardym i gorącym asfaltem. Odbijając się, zdziera miejscami błyszczącą powłokę, a czarne okruchy wbijają się w nią na stałe. Bujając się w ciemnej kieszeni, wyłącznie czuła, teraz będzie też patrzeć. Z przecięcia tych dwóch stanów budzi się jej świadomość.

Ujęcie 18

Tymczasem czerwona toczy się dużą ulicą, wchłaniając w siebie wszystko, co napotka na drodze, jak wieloryb albo kula śniegowa. Ziarnka ziemi, pety, kosze na śmieci. Małe pieski, których właściciele z oddali krzyczą zrozpaczeni, ławki, znaki drogowe. Za zakrętem zderza się z dziesięcioletnim chłopcem. Pochłonięcie jego jest już trudniejsze i sprawia dyskomfort, bo ten protestuje i gryzie. Czerwona zaczyna więc omijać ludzi. Cóż, tak to jest, że jak się wchłania wszystko jak leci, to niektóre rzeczy okazują się niestrawne. Po jakimś czasie widzi na swojej drodze drzewo i nagle czuje, że chce

odpocząć pod jego zieloną koroną. Staje. Z oddali słyszy głos syren i wie, że jadą po nią wszyscy właściciele jej zawartości.

Ujęcie 19

Pod tym samym drzewem stoi mężczyzna. Trzyma w dłoniach żółtą, która wygląda świeżo i niewinnie jak nowo narodzona. Podskakuje i mieni się w słońcu.

– E, mała. – Czerwona mruga do niej, a ta wywija koziołka.

Fajna ta mała, myśli czerwona. Głos syren jest coraz bliżej. Teraz czerwona zwraca uwagę na mężczyznę. Gość jest wysoki, szczupły, ma czarne loki i jasne czoło. Nie ma czasu, żeby dalej się mu przyglądać. Samochody policyjne hamują z piskiem opon, a z nich wytaczają się funkcjonariusze. Zaczynają się pokrzykiwania, przetasowania, narady. Ktoś ją kopie, ktoś stuka, inny dźga. W międzyczasie dobiegają właściciele psów i mama chłopca, ale ludzie są bezsilni. Jest wielka, gładka i bardzo ciężka. Oni mogą jedynie ją opluć, nasikać, oblać farbą i nasprejować wulgaryzmy. Albo palić znicze chłopcu i psom.

Ujęcie 20

Mężczyzna jest kompletnie zaskoczony czerwoną, która znienacka pojawiła się pod drzewem. To wybija go z kontemplacji. Już raz się to zdarzyło, kiedy wybiegł z mieszkania. A teraz dzieje się znów! Odwraca się i idzie w kierunku domu, zabierając ze sobą żółtą. Tym samym czerwona i żółta powoli oddalają się. Mężczyzna przecina miasto, a następnie podwórko, otwiera drzwi klatki schodowej i wkracza do wnętrza wyłożonego starym typem marmurowej posadzki. Chwyta za pręt poręczy pokrytej farbą olejną z odpryskami. Wbiega po schodach i zatrzymuje się przed uchylonymi drzwiami.

Ujęcie 21

Czerwona patrzy na oddalającą się żółtą. Chce ją zatrzymać. Mogłaby wprowadzić się w ruch, ale pamięta wszystko, co się wydarzyło. Czuje zmęczenie. Po chwili dystans całkowicie odbiera jej żółtą, a tamtej jest to obojętne.

Ujęcie 22

Kiedy mężczyzna pokonuje schody i staje na progu mieszkania, słyszy donośny śmiech, który momentami zamienia się w wycie, oraz dźwięk kończyn plaskających o podłogę. Uchyła drzwi i widzi

wijącą się po podłodze zaczerwienioną i mokrą od łez postać. Z wrażenia wypuszcza z dłoni żółtą, która toczy się w dół, w kierunku piwnicy. Chce podejść bliżej i potyka się o niebieską. Ta wystrzela i z impetem uderza o drzwi szafy. Odbija się rykoszetem o krawędź zlewu i wypada przez otwarte okno. W tym samym czasie mężczyzna traci równowagę i ciężko uderza o podłogę.

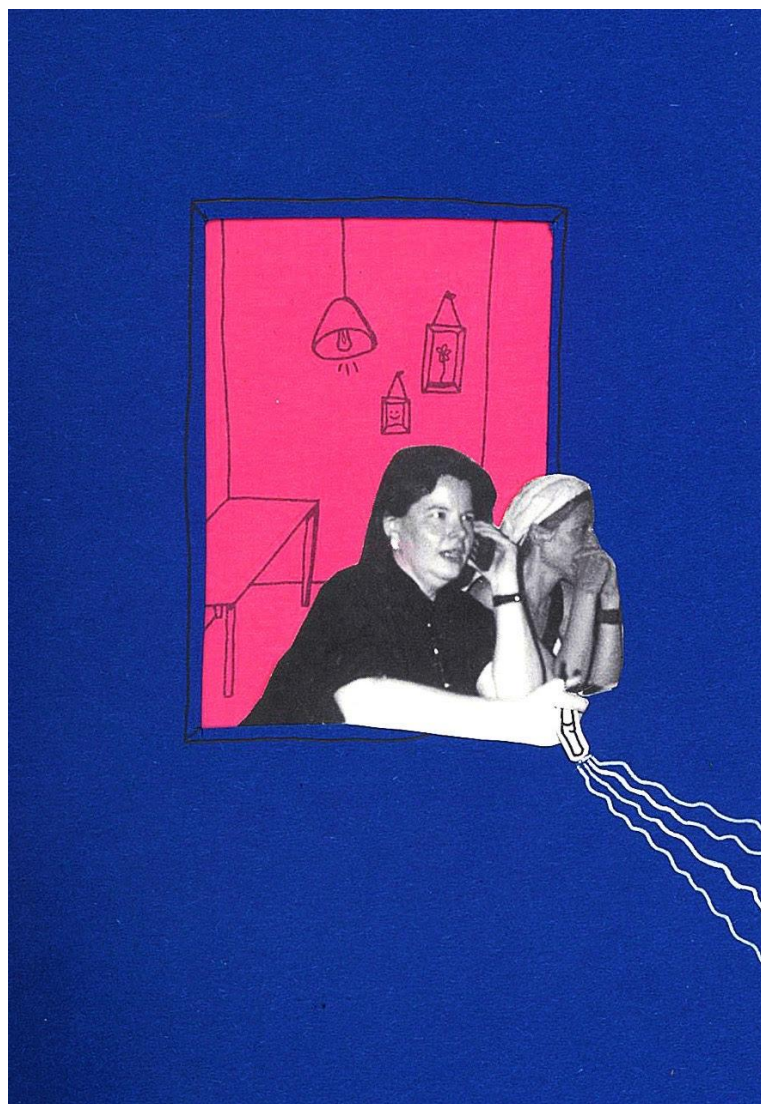
Ujęcie 23

Za oknem ćwierkają wróble, przejeżdża samochód i unosi się zapach spalin. Od sąsiada słychać ciszę. Kobieta stoi pod prysznicem w żeliwnej wannie, strumienie wędrują po ciele i włosach, woda rozpryskuje się na posadzkę. Z kuchni unosi się zapach smażonej na maśle jajecznicy. Wychodzi z łazienki i siadają do stołu.

- Wiesz, chcę uchwycić granicę pomiędzy światłem i ciemnością – mówi mężczyzna.
- Dlaczego?
- Chyba tak naprawdę chodzi o uchwycenie czegośkolwiek, jakiegokolwiek cząstki wszechświata, żeby zatrzymać na chwilę chaos, pożeranie siebie nawzajem, toczenie się bez celu i obijanie. Jestem tym bardzo zmęczony.
- Tak, ciągle żyjemy na tej granicy. Można oszaleć.

Po kolei nakładają sobie na talerze. Jedzą w różnym tempie. On pospiesznie wrzuca duże kęsy do ust. Ona misternie układa jajecznicę na kromce chleba i posypuje szczypiorkiem.

Maja Bromowska – poetka, joginka, przedsiębiorczyni, z Warszawy przeniosła się do Szczecina. Natalia Latecka – skrzypaczka, mieszka w Berlinie, gra w orkiestrze i komponuje piosenki. Piszą razem. Wydały zbiór opowiadań „Bajki dla dorosłych”.



Zdjęcia i grafiki:

okładka – Aleksandra Kopel | @ciririsedraws

str. 3 – Marta Borzymowska | @karampuku

str. 12 – Weronika Mielczarek | @obrazkownik

str. 21 – Marcin Salwin | @_salwin

str. 29 – Martyna Sokołowska | @martynawstanieekscytacji



Internetowy magazyn literacki "Składka"
Warszawa 2023



Warszawa 2023